WYCINKI PRASOWE GLOB RSW „PRASA"
BIURO WYCINKÓW PRASOWYCH
Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

GŁOS ELBLĄGA
GDAŃSK, UL. TARG DRZEWNY 3/7
wydanie 259 31-10-73

Nasza recenzja

665

Mizeria teatralna czyli Apetyt... niezaspokojony

MIĘDZY głodem i apetytem istnieje zasadnicza różnica. Jeśli zaspokojenie pierwszego jest względnie łatwe a wystarczy do tego celu — powiedzmy — pierwsza lepsza jadłodajnia dworcowa z konsumpcją na stojąco, to zaspokojenie drugiego wymaga o wiele więcej zachodu. Apetyt jest stworem wyrafinowanym, nie oszukasz go byle czym. Nie znosi surogatu ani jakichkolwiek środków zastępczych. Oto rozróżnienie istotne, które uczynić wypada przystępując do formułowania refleksji na temat elbląskiej inscenizacji „Apetytu na czereśnie" A. Osieckiej.

Słyszy się od czasu do czasu z ust ludzi pretendujących do wypowiadania opinii miarodajnych, że przeciętny odbiorca elbląski głodny jest rozrywki kulturalnej, że oczekuje z niecierpliwością człowieka głodnego na lekki, rozrywkowy repertuar teatralny. Potrzeby w tym zakresie interpretuje się jako głód czyli pragnienie konieczne, tj. domagające się zaspokojenia za wszelką cenę. Nic bardziej szkodliwego w konsekwencjach nad owo mniemanie. Przede wszystkim warto zwrócić uwagę, że odbiorca anno domini 1973 nie kontentuje się pierwszym lepszym produktem przemysłu rozrywkowego i swoje wymagania ma. Telewizja nie tylko zaspokaja jego głód, ale i kształci apetyt. Zarówno w zakresie repertuaru, jak i poziomu wykonania ma na codzień do czynienia z propozycjami, na jakie niełatwo zdobyć się teatrowi, jeśli z lekkomyślnym zamiarem konkurowania wchodzi na jej podwórko. Nie chcę przez to powiedzieć, że „Apetyt na czereśnie" nie sprawdza się w teatrze. Pragnę tylko podkreślić, że od teatru — wobec odbiorcy skorego do czynienia porównań z telewizyjnymi prezentacjami tego typu — wymaga bardzo wiele wysiłku — wysiłku często niewspółmiernego w stosunku do efektów.

Czy inscenizacja komedii w Teatrze im. S. Jaracza zaspokaja publiczny apetyt na... czereśnie? Czy w tutejszym przypadku rzecz par excellence kameralna wytrzymuje próbę dużej sceny? Oto pytania, na które należałoby odpowiedzieć.

Punkt ciężkości tej, zaledwie dwuobsadowej, komedii muzycznej spoczywa na parze wykonawców. Tekst wdzięczny i jakby wymarzony dla aktorów, bo dający możliwość popisowego wygrania przeistoczeń stanowiących chwyt dramaturgiczny, nie jest „samogrający". Wymaga interpretacji odpowiedniej dla konwencji współczesnej komedii muzycznej, wyczucia współczesnej wrażliwości odbiorców, umiejętności założenia i konsekwentnego utrzymania pewnego dystansu wobec postaci. Poza tym rzecz wymaga od wykonawców sporej siły komicznej oraz predyspozycji wokalnych, choreograficznych itp. **Danuta Markiewicz** i **Stanisław Staniek** otrzymali zatem bardzo trudne zadanie. Daleki byłbym od prawdy, gdybym stwierdził, że wykonali je nienagannie i bez reszty. Z całą jednak dozą sprawiedliwości i przy zastosowaniu rozsądnej miary ocen przyznać trzeba, że w zasadzie sprostali wymogom i błysnęli sporą skalą umiejętności. Zręcznie i z dużą swobodą wygrali cały repertuar swoich przeistoczeń. Zaprezentowali zadowalającą wokalistykę, nerw choreograficzny, energię, temperament i vis comica. Bardziej przekonywający i artystycznie prawdziwi byli jednak we fragmentach o tonacji parodystycznej, z wyraźnie założonym dystansem wobec postaci i porozumiewawczym „robieniem oka" w stronę widowni, niż w partiach interpretowanych serio. Nie sądzę, by przy tej koncepcji inscenizacyjnej, której realizację widowisko stanowi, stać ich było na więcej. Nie sądzę też, by w obecnym składzie zespołu aktorskiego scen Olsztyna i Elbląga znajdowali się aktorzy o lepszych predyspozycjach do odegrania tych ról. Dlatego też odpowiedzialności za wyraz sceniczny widowiska, jak i za samą decyzję wystawienia komedii nie łączę z osobami wykonawców.

Są dwa powody, które nie pozwalają uznać inscenizacji za osiągnięcie artystyczne. Pierwszym z nich jest niedowład koncepcji reżysersko-scenograficznej, drugim — mizeria teatralna — skutek nadmiernej oszczędności, naruszenia zasady „tak krawiec kraje, jak materii staje" i porywanie się z całą niefrasobliwością na przedsięwzięcia niewykonalne.

T. Żukowska jako reżyser przedstawienia, starając się wydobyć z komedii głębsze wartości obyczajowe i psychologiczne, a równocześnie rzeczy kameralnej nadać wymiar widowiskowy, wprowadziła statystów mających — zarówno w introdukcjach do poszczególnych części, jak i w toku akcji scenicznej — tworzyć tłumek publiczności dworca kolejowego. Zamiar ten stanowi jedyną rację owej banalnej szwendaniny scenicznej. Nic bowiem ani dowcipnego, ani znaczącego artystycznie w plątaniu się między „dwojgiem na huśtawce" tego trzeciego, ani w wizycie konduktora, ani w wałęsaninie statystów usiłujących z małą skutecznością przyjmować pozy podróżnych i „na siłę" ogrywać rekwizyty — nie wynika i wyniknąć nie może. Koncepcję reżyserską naiwnie podparła scenografia **D. Pogorzelskiej.** Przestrzeń wypełniono nie biorącymi najmniejszego udziału w akcji rekwizytami — akcesoriami dworca kolejowego (tablica z rozkładem jazdy, metalowe słupy peronu, skrzynia p.poż., ławki, kosz na śmieci, wywieszki etc.). Centrum funkcjonalne stanowi usytuowane w głębi sceny (czy nie za głęboko) i potraktowane naturalistycznie, „autentyczne" wnętrze przedziału wagonu kolejowego. Niewątpliwie ciekawym i dowcipnym pomysłem są obracające się na osiach ławki przedziału. Reszta zdumiewa brakiem konceptu. Mamy do czynienia z tą premedytacją, która staje się łatwizną a pochodzi z braku środków i niedostatecznych możliwości. Czym wytłumaczyć ów dziwny i „chudy" zestaw instrumentów (pianino + dwa saksofony, ew. klarnety + perkusja)? Brakiem zespołów gitarowych w Elblągu czy w kraju? A może brakiem środków na sprowadzenie oblatanych ze sceną gitarzystów? Widza nie obchodzą powody, trudności. Stwierdza surogat, ubóstwo, mizerię, sypanie w oczy piaskiem. Zdumiewa go jednak fakt, dlaczego z mizerii czyni się cnotę, dlaczego zespół tego rodzaju ustawia się na scenie i powierza mu zadania sceniczne — niemal aktorskie. Czyżby również z intencją wypełnienia przestrzeni za wszelką cenę?

Obawiam się, że inscenizacja „Apetytu na czereśnie" nie wytrzymuje konkurencji estrady telewizyjnej. Jest nazbyt „chuda". Za mało liczy się z wymaganiami odbiorców. Trudno uwierzyć, by zaspokoiła apetyty, by wygodziła zapotrzebowaniu na interesującą w pomyśle i rzetelną w realizacji rozrywkę.

R. TOMCZYK